

Ryszard Szewczyk
Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Teoria ekonomii a kryzys finansowy

Streszczenie

Celem artykułu jest wykazanie, że główną przyczyną kryzysów finansowych jest polityka deficytowego finansowania wydatków budżetowych, która prowadzi do ciągłego powiększania długu publicznego. Polityka ta jest konsekwencją zastosowania w praktyce zaleceń wynikających z teorii ekonomii opartej na koncepcji tzw. produktu krajowego brutto (PKB). Dla wykazania błędności tej teorii autor zastosował ujęcie personalistyczne, w którym za jedyny podmiot uznaje się nieredukowalną osobę ludzką kierującą się w swoich wyborach jedynym motywem, którym jest podnoszenie jakości jej życia.

Abstract

Macroeconomics and its connections with financial crisis

The aim of the article is to prove that these are the macroeconomic approach to money and to economic processes founded on the concept of the Gross Domestic Product, as well as the growing public debt policy resulting from it, which are responsible for consecutive financial crises. Personalistic approach has been applied where human being, non-reducible natural person, is the only real subject in the economy, who's only end is improving quality of his or her life.

1. Wstęp

Ogólnoświatowy kryzys finansowy, który – moim zdaniem – da jeszcze o sobie znać o wiele bardziej boleśnie niż dotąd, jest w rzeczywistości konsekwencją błędnego sposobu myślenia o pieniądzu i o rynku, którego podwaliny położył 24 wieki temu Arystoteles w dwóch swoich dziełach, *Polityce* (2008) i *Etyce Nikomachejskiej* (2007). Z tego podejścia zrodziła się na przełomie XVIII i XIX w. ekonomia polityczna, a w latach trzydziestych XX wieku, pod wpływem teorii

J.M. Keynesa (1956 [1936]) – makroekonomia. Z czasem wypączkowało z niej kilka różniących się pod pewnymi względami szkół, ale mają one wspólne jądro. Tym jądrem jest koncepcja produktu krajowego brutto (dalej – PKB), na którym skupiona jest uwaga wszystkich makroekonomistów niezależnie od ich proweniencji, oraz problem równowagi makroekonomicznej, czyli stanu, w którym wytworzony w danym okresie PKB odpowiada produktowi potencjalnemu przy tzw. pełnym zatrudnieniu. Koncepcja ta bazuje na teorii, zgodnie z którą rzeczy mają obiektywną i mierzalną w jednostkach pieniężnych wartość. Różne są jedynie poglądy na źródło tej wartości; dla ojców ekonomii politycznej, Smitha (1954 [1776]) i Ricarda (1955), a także dla marksistów (Marks 2010) źródłem wartości jest praca ludzka (teorie laborystyczne), zaś dla większości współczesnych ekonomistów głównego nurtu – użyteczność krańcowa (Wieser, w: Landreth, Collander 2008). Wartość ta może jednak zaistnieć tylko wtedy, gdy pojawi się wystarczający popyt pieniężny ze strony podmiotów tworzących rynek, do których ekonomia głównego nurtu zalicza przedsiębiorstwa, gospodarstwa domowe, zagranicę i państwo. Jeżeli popyt ze strony sektora prywatnego, czyli przedsiębiorstw, gospodarstw domowych oraz zagranicy netto, jest zbyt mały dla zapewnienia równowagi przy pełnym zatrudnieniu, to – według ekonomistów głównego nurtu – sektor publiczny powinien zwiększać zakupy do takiego poziomu, aby tę równowagę zapewnić. Pieniądze potrzebne do sfinansowania takich wydatków rząd może dowolnie kreować, zaciągając dług publiczny. To jest clue teorii makroekonomicznych w dowolnym właściwie wydaniu, nie tylko stricte keynesistowskim (Keynes 1956 [1936], Barro 1997,), z czego władze publiczne we wszystkich krajach na świecie robią powszechny użytek za każdym razem, gdy uznają, że sytuacja makroekonomiczna wymaga ich interwencji.

Efektom takiego stanowiska teoretycznego jest w praktyce to, że dług publiczny stał się zjawiskiem tak powszechnym i oczywistym, że prawie nikt nie zastanawia się nad rzeczywistą jego istotą i konsekwencjami¹. Jedynym problemem, jaki się czasem pojawia i staje tematem sporów, jest przekroczenie przez któryś z krajów progu zadłużenia uznanego za dopuszczalny. Jest przy tym znamienne, że ów próg, ustalony arbitralnie na poziomie 55% PKB (a dlaczego nie na 40 lub 80%?), obowiązuje jedynie te kraje, które go jeszcze nie osiągnęły, jak np. Polskę. W wypadku zaś takich państw, jak Stany Zjednoczone, Francja, czy Niemcy, nie podnosi się alarmu pomimo tego, że ich dług publiczny zbliża się do wartości ich rocznego PKB, a w wielu innych zaliczanych do państw wysoko rozwiniętych – wartość PKB już dawno przekroczył (spektakularny przykład to Japonia z długiem publicznym przekraczającym 2-krotność PKB²)

Celem tego artykułu jest wykazanie, że podejście to jest fałszywe, a bazująca na nim polityka finansowania wydatków publicznych przez tworzenie i powiększanie długu publicznego jest czynnikiem, który nie tylko nie zapobiega, ale wręcz jest jedną z głównych przyczyn kolejnych, coraz większych kryzysów finansowych.

W rozważaniach przyjmuję jako aksjomat, że jedynym rzeczywistym i samoistnym podmiotem materialnego świata ożywionego jest nieredukowalna *osoba ludzka*, której zachowania służą jednemu tylko celowi, jakim jest *poprawa jakości jej życia*. Poprawa taka następuje zawsze wtedy, gdy dana osoba zaspokoi jakąś swoją potrzebę. Z rozważań wykluczam przypadki poprawy jakości życia danej osoby jakimikolwiek metodami niegodziwymi, tzn. metodami wykorzystującymi przemoc, podstęp względnie oszustwo. To więc, co czyni człowiek, lub to, czego celowo nie czyni, jest tu traktowane jako sposób realizacji celu. W szczególności *sposobem* realizacji celu są różne formy współpracy z innymi ludźmi, a wśród nich – tworzenie i przystępowanie do różnych organizacji, w tym przedsiębiorstw i instytucji oraz państwa, jak również dobrowolne pozostawanie w nich, niezależnie od tego, czy stanowione prawo przyznaje takim organizacjom tzw. osobowość prawną, czy też nie. Pozostając członkiem jakiegokolwiek organizacji, człowiek wykorzystuje ją jako *narzędzie* do realizacji swoich celów.

Zaspokojenie większości potrzeb ludzi wymaga użycia jakichś dóbr, o które człowiek musi się jakoś postarać. Różne formy aktywności, w wyniku których człowiek zdobywa potrzebne mu dobra, z wykluczeniem metod opartych na przemoc, podstępie lub oszustwie, są tu określane mianem *gospodarowania*. Zakładam dodatkowo, że darowizny między obcymi sobie ludźmi są raczej wyjątkiem niż regułą.

Takie indywidualistyczne podejście ma tę zaletę, że pozwala odkryć te zjawiska i procesy, które skutecznie zasłania kolektywizm w każdej postaci. Warto jeszcze dodać, że żaden podmiot kolektywistyczny nie jest w stanie niczego osiągnąć bez woli i działania skupionych w nim ludzi. Bardzo często zaś wola, inicjatywa i działanie jednego człowieka są w stanie zmienić losy nawet największego podmiotu zbiorowego, takiego jak na przykład korporacja międzynarodowa czy nawet państwo, czego licznych przykładów dostarcza historia, także najnowsza. Nie znaczy to oczywiście, że nie uznaję oddziaływania odwrotnego. Owszem, uznaję go i doceniam, ale to, co określa się jako wpływ jednej lub wielu organizacji i instytucji na życie, poglądy i postawy jednostki, traktuję jedynie jako pewien skrót myślowy dla wyrażenia złożonego efektu oddziaływania na tę jednostkę wielu osób działających w ramach takich organizacji.

2. Ekonomiczne role ludzi, dobra rynkowe, dobra, publiczne

Zgodnie ze stosowanym tu podejściem metodycznym, państwo w szerokim znaczeniu to zorganizowany hierarchicznie podmiot polityczny składający się z ludzi żyjących na jakimś terytorium ograniczonym granicami politycznymi, którzy w ramach takiej instytucji realizują różne swoje interesy. Nie wchodząc głębiej w istotę państwa oraz abstrahując od ustroju i struktury prawno-admini-

stracyjnej, w każdym tak szeroko rozumianym państwie można wyróżnić dwie grupy ludzi: tych, którzy tworzą aparat władzy, zarówno centralnej, jak i lokalnej (jednostek samorządu terytorialnego), czyli rządzących, oraz tych, którzy są poddani władzy, czyli rządzonych. Ci pierwsi wobec rządzonych reprezentują państwo jako podmiot prawny i działają w jego imieniu. Dlatego też w dalszych rozważaniach termin państwo będzie rozumiany wężiej, właśnie jako ludzie sprawujący na danym terytorium władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, czyli jako rządzący.

Rządzący potrzebują zarówno dóbr i usług służących do zaspokojenia ich różnorodnych potrzeb życiowych, jak i dóbr i usług potrzebnych do rządzenia i sprawowania różnych funkcji i do wykonywania zadań publicznych. Te pierwsze będziemy określać mianem *dóbr rynkowych*, te drugie zaś – mianem *dóbr publicznych*, albo – zamiennie – *nierynkowych*. Warto jednak dodać, że termin *dobra rynkowe* nie jest tożsamy z terminem *dobra konsumpcyjne*. W prezentowanym tu podejściu personalistycznym, do potrzeb człowieka zaliczam zarówno potrzeby konsumpcyjne *sensu stricto*, czyli potrzeby wynikające z biologii, jak i tzw. potrzeby wyższe, czyli potrzeby mające związek z osobowością, ale także wszelkie potrzeby związane z działalnością gospodarczą człowieka, w tym – z jego działalnością jako przedsiębiorcy, zgodnie z przyjętą wyżej tezą, że *przedsiębiorstwo jest narzędziem* służącym zaspokajaniu potrzeb jego właściciela(i). Mówiąc więc o dobrach rynkowych i transakcjach rynkowych, mamy na myśli te wszystkie dobra, które ludzie kupują dla siebie na potrzeby związane z ich życiem i działalnością jako ludzi, finansując zakupy z *własnych dochodów* osiąganych ze sprzedaży innym dóbr o takim samym charakterze. Dla pewności tam, gdzie nie będzie to jasno wynikało z kontekstu, dla określenia takiego rynku będzie używany termin *rynek dóbr rynkowych*.

Ludzie reprezentujący państwo, czyli rządzący, nie tworzą oczywiście ani dóbr rynkowych, ani dóbr publicznych. Jaki jest zatem sposób na to, aby je mogli mieć?

Chociaż odpowiedź na to pytanie wydaje się banalnie prosta i oczywista, to jednak – sądząc po tym, co dzieje się w sektorze publicznym i w polityce gospodarczej – można odnieść wrażenie, że większość ludzi nie rozumie płynących z tej odpowiedzi wniosków. Udzielmy więc tej oczywistej odpowiedzi, nie poprzestając jednak na płytkim jej rozumieniu. Odpowiedź ta brzmi: jedynym źródłem wszelkich dóbr potrzebnych ludziom sprawującym władzę, a więc zarówno dóbr rynkowych, jak i dóbr publicznych, są *daniny publiczne*, czyli *jednostronne, nieodpłatne i bezwrotne* świadczenia rządzonych na rzecz rządzących, czyli państwa. Takie jednostronne świadczenia noszą nazwę *transferów*. Kłopot tylko w tym, że od czasu upowszechnienia pieniądza, a więc od czasów zamierzchłych, daniny publiczne są pobierane w formie pieniężnej. Wskutek tego rządzeni widzą zawsze, jak rządzący *kupują* potrzebne im dobra. To zaś rodzi przekonanie, pod-

trzymywane przez ludzi parających się nauką makroekonomii (np. Keynes 1956 [1936], Krugman, Obstfeld 2007), że rządzący są takimi samymi uczestnikami rynku jak wszyscy pozostali. Aby wykazać błędność takiego sądu, przyjmijmy na chwilę, że we współczesnej gospodarce nie ma pieniądza, a wszelkie transakcje rynkowe, podobnie jak wszelkiego rodzaju transfery, a więc także daniny publiczne, odbywają się w naturze.

W takich modelowych warunkach natychmiast staje się widoczna istotna różnica pomiędzy tym, co dzieje się na rynku dóbr służących do zaspokojenia życiowych potrzeb ludzi, czyli dóbr rynkowych, a tym, co dzieje się w sferze produkcji dóbr publicznych. W obu sferach działają oczywiście rządzeni. Producenci dóbr rynkowych tworzą te dobra zawsze wyłącznie po to, aby im służyły do zaspokojenia życiowych potrzeb albo bezpośrednio, albo po zamianie na inne dobra rynkowe. W tym drugim wypadku wymiana może odbywać się tylko na zasadzie *dobrowolności i wzajemności*. Mamy tu zatem do czynienia z typowymi *transakcjami* rynkowymi, a tych, którzy w nich uczestniczą, można zasadnie nazywać *uczestnikami rynku*.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z produkcją dóbr publicznych (nierynkowych). Ze względu na ich charakter nikt spośród uczestników rynku nie byłby skłonny przyjąć ich dobrowolnie w zamian za swoje dobra rynkowe. W takich warunkach produkcja dóbr publicznych byłaby celowa z punktu widzenia zarówno producentów tych dóbr, jak i wszystkich ludzi zaangażowanych w jakikolwiek sposób w taką produkcję, wyłącznie wtedy, gdyby państwo (rządzący), jedyny odbiorca takich dóbr, „płaciło” za dostawy dobrami rynkowymi³. Tylko wtedy bowiem ludzie ci mogliby zaspokajać swoje potrzeby życiowe. Nie ma przy tym żadnego znaczenia, czy właścicielem przedsiębiorstwa dostarczającego dobra publiczne jest ktoś spośród rządzonych, czy też jest nim państwo jako abstrakcyjny podmiot prawny. Ze względu na fakt, że w tworzeniu takich dóbr *muszą* być zaangażowani jacyś ludzie, choćby i niewolnicy, to ludzie ci muszą dostać jakieś dobra potrzebne do życia, czyli dobra rynkowe.

Okazuje się więc, że rządzący muszą przejmować od uczestników rynku dobra rynkowe zarówno w celu zaspokojenia swoich własnych potrzeb życiowych, jak i w celu zaspokojenia potrzeb związanych ze sprawowaniem władzy i wypełnianiem wszelkich zadań publicznych. Ta druga część jest wykorzystywana do „zapłaty” za otrzymywane dobra publiczne. Bez tego dobra publiczne nie mogłyby w ogóle powstawać, bo nikt nie chciałby ich tworzyć. Przejmowanie przez państwo dóbr rynkowych ma oczywiście charakter świadczenia przymusowego, jednostronnego i bezwrotnego rządzonych na rzecz rządzących i należy go traktować jako koszt bycia obywatelem danego państwa.

Nie inaczej przedstawia się sprawa w każdym modelu gospodarki towarowo-pieniężnej, tyle tylko, że wiedza o takim mechanizmie przebija się z trudnością do świadomości ludzi, ponieważ z jednej strony dość skutecznie zakrywa

ją pieniądź, zaś z drugiej – wprowadza w błąd teoria ekonomii bazująca na keynesowskiej koncepcji produktu krajowego brutto. W tej teorii – jak wspomniano – państwo jest traktowane jako jeden z uczestników rynku, obok gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i zagranicy. W związku z tym uważa się, że skoro państwo *kupuje* towary potrzebne do konsumpcji publicznej, to zakupy rządowe należy traktować jako jeden z *autonomicznych* składników tzw. popytu globalnego (np. Krugman, Obstfeld 2007, Samuelson, Nordhaus 1992). Jest to – moim zdaniem – grube nieporozumienie.

3. Uczestnicy rynku i rola pieniądza w transakcjach rynkowych

Aby wyjaśnić, gdzie tkwi błąd, trzeba zacząć od stwierdzenia, że nie każdy podmiot, który pojawia się na rynku z pieniędzmi, aby kupić jakiś towar, jest uczestnikiem rynku. Powód takiego stwierdzenia tkwi w samej istocie aktu wymiany rynkowej. Aktu, który pojawił się po raz pierwszy wtedy, gdy jakiś człowiek postanowił zaspokoić swoją potrzebę czymś, co miał ktoś inny, bez stosowania wobec tej osoby przemocy lub innych niegodziwych metod zdobycia tej rzeczy, ale proponując jej dobrowolną wymianę na coś, co sam posiadał⁴.

Rzeczywistym *uczestnikiem rynku* może więc być tylko człowiek i tylko wtedy, gdy osobiście, albo przez pełnomocnika lub przedstawiciela, oferuje innym na wymianę jakiś towar będący efektem jego *własnego* wysiłku. Może to być dobro wytworzone osobiście i samodzielnie przez oferenta. Może to być coś, co powstało lub powstaje we współpracy z innymi ludźmi, w szczególności zaś w przedsiębiorstwie będącym własnością lub współwłasnością tego oferenta. Może to być wreszcie towar kupiony w celu odsprzedaży. W każdym z tych przypadków uczestnik rynku angażuje się inaczej w to, by mieć przedmiot wymiany, ale w każdym z nich towar ten jest opłacony jego własnym wysiłkiem.

Kto natomiast oferuje innym na wymianę dobro, które dostał w darze albo uzyskał w sposób niegodziwy, nie może zostać uznany za rzeczywistego uczestnika rynku, ponieważ osoba taka – mówiąc kolokwialnie – „żyje” na cudzy koszt, niezależnie od tego, czy i kto poza nią samą o tym wie. Stwierdzenie to jest prawdziwe zarówno w odniesieniu do dobra *sensu stricto*, jak i w stosunku do pieniędzy, które reprezentują wszelkie dobra rynkowe.

Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z wymianą bezpośrednią towaru na towar, czy też z wymianą za pośrednictwem pieniądza, jej cel sprowadza się zawsze do tego, aby każdy z kontrahentów dostał to, co jest mu potrzebne. Jeżeli w takiej transakcji używany jest pieniądź jako środek wymiany, to pełni on w takim wypadku funkcję *gwaranta wzajemności*; ma mianowicie zagwarantować sprzedawcy, że będzie on mógł w dowolnym momencie kupić to, co będzie mu potrzebne, a co odpowiada wartości tego, co sam sprzedał na rynku⁵.

Gdyby nie fakt, że ludzie sobie nie ufają, to wymiana rynkowa mogłaby odbywać się bez użycia pieniądza jako środka wymiany. Znakomitym tego dowodem jest weksel kupiecki, własny lub ciągniony, funkcjonujący od stuleci jako instrument obiegowy, a więc jako surogat pieniądza. Jediną jego wadą jest to, że dokumentuje *roszczenie prywatne* oparte w zasadzie na zaufaniu do poprzednika. To zaś wyklucza jego wykorzystanie w sytuacji, gdy wręczający go poprzednik jest osobą nieznaną. I właśnie dlatego pojawił się pieniądz, legitymacja o charakterze *publicznoprawnym*, która zaufanie zastępuje⁶. Dzięki temu nikt nie musi się zastanawiać, czy wręczający pieniądze poprzednik jest osobą wiarygodną, czy nie. Fakt, że ma pieniądze, wystarcza, aby uznać go za kontrahenta. W związku z tym nie ma większego znaczenia, czy osoba posiadająca pieniądze już coś dostarczyła na rynek, czyli już osiągnęła dochód, czy też robi to dopiero później. W pierwszym wypadku zasada wzajemności jest oczywiście przestrzegana, ponieważ akt kupna jest etapem kończącym łańcuch wymiany T-P-T. W drugim natomiast mamy do czynienia z kredytobiorcą finansującym zakup *teraz* pieniędzmi uzyskanymi z kredytu zaciągniętego na poczet swojego *przyszłego dochodu*⁷. Pieniądz taki antycypuje zatem przyszłą podaż dobra rynkowego. Ryzyko niewywiązania się kredytobiorcy z zobowiązania dostarczenia dobra rynkowego bierze na siebie bankier wyposażony w prawne narzędzia umożliwiające egzekucję tej zasady na drodze przymusu.

Jak wykazałem w innym artykule (Szewczyk 2010), wbrew temu, co twierdzi ekonomia polityczna, pieniądz nigdy i nigdzie nie jest celem wymiany, nawet wtedy, gdy jego posiadacz odkłada zakup na nieokreśloną przyszłość. Odkładanie oszczędności zdarza się zresztą coraz rzadziej, do czego w niemałym stopniu przyczyniła się teoria ekonomii i będąca jej skutkiem zmasowana, agresywna kampania marketingowa we wszystkich mediach nakłaniająca ludzi do kupowania wszelkich możliwych dóbr na kredyt, czyli do wydawania swoich dochodów na długo przed ich osiągnięciem⁸. Tak samo postępują przedsiębiorstwa, zwłaszcza spółki kapitałowe, oraz władze publiczne każdego szczebla, a dokładniej – tak postępują *ludzie* reprezentujący te instytucje i organizacje. Na coraz większą skalę dokonują wydatków na poczet przyszłych dochodów, zadłużając się na wszelkie możliwe sposoby.

Fakt ten – oprócz tego, że pokazuje zupełne odwrócenie hierarchii wartości poprzez zastąpienie przezorności i troski o przyszłe pokolenia przez nieodpowiedzialność i życie na koszt przyszłych pokoleń – dowodzi niezbicie, że *ostatecznym celem* wszelkich transakcji rynkowych są *dobra* służące zaspokojeniu różnorodnych potrzeb, a pieniądz służy jedynie jako środek umożliwiający przesunięcie w czasie momentu zakupu w stosunku do momentu osiągnięcia dochodu. Jeżeli ktoś najpierw sprzedaje jakieś dobro albo usługę, a potem swój dochód wydaje na zakup rzeczy mu potrzebnych, to otrzymane pieniądze gwarantują mu,

a raczej powinny mu gwarantować, że wtedy, gdy uzna to za potrzebne, na rynku otrzyma równowartość tego, co sam sprzedał. Jeżeli zaś ktoś kupuje na kredyt, to otrzymana kwota pieniędzy gwarantuje (powinna gwarantować), że w czasie ustalonym w umowie kredytowej dostarczy on na rynek ekwiwalent tego, co uprzednio kupił, i z tego dochodu spłaci kredyt. Na tym zasadza się istota funkcji *gwaranta wzajemności*, jaką pełni pieniądz. To natomiast, co aktualnie gra rolę pieniądza, i to, w jakich powstaje on okolicznościach, ma znaczenie jedynie o tyle, o ile nie stoi w sprzeczności z funkcją gwaranta wzajemności.

Pełniąc rolę pośrednika wymiany i gwaranta wzajemności, pieniądz zawsze był i jest *przekazem na okaziciela na dobra rynkowe*. Gdy w roli pieniądza występował jakikolwiek towar, a w końcu najlepszy z nich – kruszec, to sprawa była oczywista, będąc sam towarem powstałym na rynku dóbr rynkowych, był przyjmowany jako zapłata tylko dlatego, że gwarantował możliwość zamiany na inne dobra rynkowe.

Gdy później upowszechnił się pieniądz kredytowy kreowany przez prywatne banki na wniosek jakiegoś uczestnika rynku, kredytobiorca mógł dokonać zakupu, zanim osiągnął swój dochód. W takim wypadku wzajemność była wymuszana przez umowę kredytową z bankierem, w której kredytobiorca zobowiązywał się do osiągnięcia dochodu później i do użycia go do spłaty kredytu. Jest oczywiste, że z tej umowy mógł się wywiązać jedynie wtedy, gdy dostarczył na rynek jakieś dobro, za które ktoś zechciał dobrowolnie zapłacić. Gdy to się stało, zasada wzajemności była zachowana. Warto przy tym podkreślić, że w tym momencie zniknął zarówno dochód kredytobiorcy, jak i pieniądz, który powstawał w chwili udzielenia kredytu w celu obsłużenia takiej transakcji. Dochód zniknął, ponieważ został wykorzystany już wcześniej, przed jego osiągnięciem, zaś pieniądz zniknął, ponieważ odegrał swoją rolę gwaranta wzajemności.

Tak samo dzieje się i dzisiaj w systemie pieniądza funkcjonalnego (*fiat money*), gdy kredyt zaciąga *producent dóbr rynkowych*. W tym wypadku bowiem – tak samo jak w poprzednich systemach pieniężnych – kredytobiorca musi dostarczyć na rynek dobra rynkowe, aby z dochodu osiągniętego ze sprzedaży tych dóbr mógł spłacić swoje zobowiązanie, które zaciągnął po to, aby kupić potrzebny mu towar przed osiągnięciem dochodu.

W każdym z tych trzech przypadków pieniądz powstawał i powstaje z inicjatywy uczestnika rynku, czyli osoby kupującej dobra rynkowe dla własnych potrzeb i finansującej zakupy dochodami ze sprzedaży dóbr o takim samym charakterze. Można zatem postawić tezę, że każdy rodzaj pieniądza będący skutkiem działania *uczestnika rynku dóbr rynkowych* jest skutecznym gwarantem wzajemności, ponieważ jest przekazem na dobra rynkowe wystawionym przez producenta takich dóbr. Dopóki taki pieniądz istnieje, jest oficjalnym dowodem, że jego posiadacz *nie zrealizował* jeszcze swojego prawa do otrzymania dóbr rynkowych.

4. Charakter pieniądza tworzonego przez państwo

Z definicji uczestnika rynku oraz z przedstawionych wyżej rozważań wynika, że żaden przedstawiciel władzy nie jest uczestnikiem rynku *sensu stricto*, czyli rynku dóbr rynkowych, nawet jeżeli zawiera dobrowolnie transakcje kupna dóbr rynkowych, płacąc za nie pieniędzmi tak samo, jak robią to wszyscy uczestnicy rynku. Nie są także uczestnikami rynku dóbr rynkowych dostawcy wszelkich dóbr publicznych, zarówno finalnych, jak i pośrednich. W tej grupie znajdują się wszyscy zatrudnieni w sektorze publicznym, tj. w administracji publicznej, publicznej służbie zdrowia, szkolnictwie państwowym wszystkich szczebli, placówkach naukowo-badawczych, wojsku, policji itp., jednym słowem wszyscy pracujący w tzw. budżetówce, a ponadto wszyscy pracownicy prywatnych przedsiębiorstw i instytucji dostarczających wszelkie inne publiczne dobra finalne i pośrednie.

Wszyscy ci ludzie oczywiście pracują i dobrowolnie, a nawet bardzo ochotczo, sprzedają państwu efekty własnego wysiłku. Jeżeli dodamy do tego fakt, że w wielu wypadkach dostawcy dóbr publicznych wyłaniani są w drodze przetargów, w których konkuruje ze sobą wielu oferentów, to powstaje wrażenie, że *rynek dóbr publicznych* jest po prostu segmentem normalnego rynku. W rzeczywistości jednak nie jest to normalny rynek dlatego, że wszyscy ci ludzie oferują do sprzedaży *dobra nierynkowe*, których poza państwem nikt dobrowolnie nie kupuje, a w zamian dostają pieniądze będące *przekazami na dobra rynkowe*, których to dóbr państwo – z oczywistych powodów – samo nie może wytworzyć.

To stwierdzenie jest niezwykle brzemienne w skutki. Jeżeli bowiem przyjmujemy, że relacje między rządzącymi a rządzonymi mają być oparte na uczciwych zasadach, a nie ma żadnych racjonalnych powodów, aby było inaczej, to państwo powinno finansować wszelkie swoje wydatki wyłącznie tymi dochodami, które przejmuje za pomocą podatków i innych danin publicznych od *uczestników rynku dóbr rynkowych*. To są bowiem *dochody pierwotne*, które – zgodnie z logiką wymiany rynkowej – stanowią *wyłączny tytuł* do otrzymania dóbr rynkowych, a więc tego, co służy do zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi jako ludzi⁹. Dochody wszystkich ludzi niebędących uczestnikami rynku powinny zatem pochodzić tylko z *redystrybucji dochodów pierwotnych*¹⁰.

Warto to jeszcze raz powtórzyć, bo jest to jedno z podstawowych praw gospodarki opartej na dobrowolnej wymianie rynkowej, której fundamentem jest wzajemność: jeżeli stosunki między rządzącymi i rządzonymi mają być oparte na uczciwych zasadach, to *granicę możliwych wydatków państwa wyznacza wartość przejętych dochodów producentów dóbr rynkowych*. Tylko wtedy bowiem pieniądze wypłacane ludziom przez rządzących za jakiegokolwiek ich świadczenia na rzecz państwa oraz tytułem transferów publicznych są rzetelnymi przekazami na dobra rynkowe i tylko wtedy pieniądz jest pieniądzem prawdziwym, to zna-

czy takim, który gwarantuje przestrzeganie zasady wzajemności wymiany rynkowej.

Normalnym sposobem przejmowania przez państwo dochodów, o których mowa wyżej, były zawsze i są podatki i inne bezzwrotne daniny publiczne, które przenoszą uzyskane przez uczestników rynku dochody, czyli roszczenia do dóbr rynkowych, na własność państwa. Jest wobec tego oczywiste, że sposób, w jaki zostaną one wykorzystane, czyli ich redystrybucja, nie zmienia stanu majątku wszystkich mieszkańców danego kraju razem wziętych.

Nie zmienia również stanu posiadania w skali makroekonomicznej drugi sposób przejmowania dochodów producentów dóbr rynkowych, jakim jest zaciąganie u nich przez państwo (rządzących) pożyczek. Także i w tym wypadku bowiem państwo wykorzystuje zgodnie ze swoimi preferencjami te istniejące roszczenia do dóbr rynkowych, z których czasowo nie korzystają ich prawowici właściciele. Różnica polega jedynie na tym, że w terminie zwrotu pożyczki państwo musi zrezygnować z wykorzystania części przejętych dochodów regularnych, aby zwrócić je pożyczkodawcom. W skali makroekonomicznej oznacza to wtedy przejęcie i wykorzystanie przez państwo kwoty dochodów pierwotnych mniejszej o spłacone pożyczki. Z tego zaś wynika oczywisty wniosek, że zadłużanie się władz publicznych nie oznacza tworzenia majątku finansowego, ponieważ obligacje skarbowe stanowią w istocie roszczenia ich posiadaczy do własnego majątku; państwo może je wykupić wyłącznie z dochodów przejętych za pomocą podatków, rezygnując z wydania ich na inne cele¹¹.

Wspomnianą wyżej granicę trudno było przekroczyć tylko wtedy, gdy w powszechnym użyciu był pieniądź towarowy, a w szczególności – pieniądź kruszcowy. Powód był oczywisty: żadna władza nie dostarcza na rynek żadnego towaru, a więc także i kruszcu. To dlatego właśnie rządzący mogli tylko wtedy kupować dobra rynkowe potrzebne im do życia jako ludziom oraz dobra publiczne potrzebne do sprawowania władzy, gdy ów specyficzny towar – pieniądź kruszcowy – odebrali poddanym za pomocą podatków, albo gdy złupili go na wojnie. Gdy zaś w skarbcu zabrakło zgromadzonego w taki sposób kruszcu, to rządzący musieli pożyczać go u bankierów, ponieważ żaden z dostawców nie chciał przyjmować zapłaty w asygnatach władcy, słusznie przyjmując, że nie mają one żadnej wartości; nie dlatego wszakże, że są papierowe, ale dlatego, że nie kryje się za nimi żadne świadczenie wzajemne¹². Bankierzy zaś, gdy decydowali się na udzielenie pożyczki rządzącym¹³, żądali z tego samego powodu odpowiednich zabezpieczeń bądź to na majątku, bądź w formie przywilejów zapewniających możliwości czerpania dochodów, które następnie mogliby z powrotem zamienić na kruszec – jedyny wtedy przekaz na dobra rynkowe, które – jak dowiedziono wyżej – są ostatecznie potrzebne wszystkim *ludziom jako ludziom*, niezależnie od pełnionych przez nich funkcji.

Nieco łatwiejsze stało się przekraczanie wspomnianej granicy wydatkowej dopiero wtedy, gdy państwo zmonopolizowało emisję banknotów, nadając ten przywilej tworzonemu w takim m.in. celu bankowi centralnemu. Wtedy bowiem rządzący uzyskali możliwość sfinansowania swoich wydatków pieniądzem stworzonym w tym właśnie celu przez bank centralny¹⁴. Dopóki jednak podstawę systemu monetarnego stanowiło złoto względnie srebro, które można było swobodnie wymieniać na banknoty i odwrotnie, czyli praktycznie aż do wybuchu I wojny światowej, to tzw. emisja fiducyjna, czyli ta część emisji banknotów, która była skutkiem „kupowania” przez bank centralny obligacji skarbowych, była ograniczona posiadanymi przez bank centralny zasobami kruszcu. Czynnikiem dodatkowo hamującym nadmierne zakusy władz państwowych do wydawania więcej niż przejmowały za pomocą podatków, była konieczność zwracania pożyczek, co wymagało w następnych latach budżetowych albo podnoszenia podatków, albo ograniczania wydatków i przeznaczania uzyskanych nadwyżek na spłatę zadłużenia. To powodowało, że rządzący korzystali z takich sposobów finansowania tylko w nadzwyczajnych przypadkach, głównie w okresie wojen, wracając w czasach pokojowych do przestrzegania zasad równowagi budżetowej.

Hamulce puściły całkowicie dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, kiedy to – po „dekadzie zadłużenia, wątpliwości i deflacji (1976-1986)” (Wojtyna 2000, 66) nastąpił renesans keynesizmu. Nieco wcześniej, w 1971 roku, przygotowany został do tego grunt, ponieważ wtedy Stany Zjednoczone jako ostatni kraj świata najpierw zawiesiły wymienialność swojej waluty na złoto według oficjalnego parytetu, a w roku 1973 ostatecznie tę wymienialność zniosły. Wtedy to nastąpiło ostateczne zerwanie z ograniczeniami, jakie nakładał na władze – by użyć określenia J.M. Keynesa – ów barbarzyński relikw, za jaki uważał on złoto jako podstawę systemu pieniężnego (Keynes 1956 [1936]).

W formalnym języku naukowym w modelach dochodu narodowego budowanych na koncepcji Keynesa określa się popyt państwa jako autonomiczny składnik tzw. globalnego popytu, obok konsumpcji prywatnej i inwestycji, i uważa go za czynnik determinujący tempo wzrostu gospodarczego i zatrudnienia

W języku mniej formalnym istota tej teorii sprowadza się do tego, że im więcej konsumują rządzący, którzy reprezentują państwo – podmiot prawny pozostający na utrzymaniu rządzonych, tym bardziej rośnie dobrobyt tych, którzy go utrzymują, a narzędziem, które taki cud czyni możliwym, jest pieniądz tworzony przez „utrzymanka”, którym „płaci” on za przejmowane dobra. W rzeczy samej bowiem keynesistowska makroekonomia wprost sugeruje aby władze publiczne podejmowały interwencyjne wydatki w celu stymulowania wzrostu gospodarczego i pełnego zatrudnienia bez oglądania się na dochodową stronę budżetu. Jeżeli dla takich wydatków brakuje pokrycia w normalnych dochodach budżetowych, to należy sięgać do długu publicznego. To zaś niemal zawsze prowadzi do

kreacji pieniądza krajowego przez bank centralny¹⁵. I to właśnie jest czynione na coraz większą skalę na całym niemal świecie, wskutek czego zadłużenie władz publicznych, jak wspomniano na wstępie, sięga niebotycznych rozmiarów.

5. Rzeczywiste skutki kreacji pieniądza przez państwo

Stwierdzono wyżej, że jedynym źródłem dóbr rynkowych potrzebnych do życia wszystkim ludziom, zarówno rządzącym, jak i wszystkim rządzonym, bez względu na to, co robią, są uczestnicy rynku, czyli producenci dóbr rynkowych. W ramach własnej grupy wymieniają się oni między sobą potrzebnymi im dobrami na zasadzie wzajemności. Natomiast wszyscy pozostali mogą te dobra mieć tylko wtedy, gdy dostaną je od uczestników rynku za darmo. A że nikt nie jest skłonny stale oddawać efektów własnego wysiłku nieznanym sobie osobom za darmo, więc ci, którzy nie są uczestnikami rynku, utrzymywani są przez producentów dóbr rynkowych na zasadzie przymusu prawnego. Podmiotem, który przejmuje przymusowo dobra od uczestników rynku, aby je przekazać pozostałym, jest oczywiście państwo, które robi to za pomocą pieniądza. Padło również zastrzeżenie, że *nie oznacza to* tezy, iż pracują i tworzą użyteczne dobra jedynie uczestnicy rynku, a reszta nic nie robi.

Rozwińmy teraz ten wątek, gdyż tu właśnie tkwi przyczyna pozornie paradoksalnej sytuacji, w której oficjalne statystyki podają obiektywne dane o rosnącym tempie rozwoju gospodarczego kraju, a większość ludzi czuje coraz większe trudności w „związaniu końca z końcem”, albo wręcz – jak w Polsce „gierkowskiej” – w sklepach półki są zupełnie puste lub króluje na nich jedyny dostępny towar – ocet, a oficjalna propaganda zalicza kraj do pierwszej dziesiątki „potęg przemysłowych świata”¹⁶.

Jest jasne, że każdy wzrost popytu państwa na dobra publiczne pociąga za sobą wzrost ich sprzedaży i wynikający z tego wzrost dochodów producentów tych dóbr¹⁷. W określonych wypadkach wiąże się także ze wzrostem zatrudnienia w tym sektorze gospodarki. Oznacza to, iż państwo dostaje wtedy dodatkowo od swoich dostawców realne dobra i usługi, które są rządzącym potrzebne do różnych celów. W świetle powszechnie uznawanej teorii wartości i zgodnie ze zbudowanym na niej tzw. systemem rachunkowości narodowej (System of National Accounts – SNA) każde z takich świadczeń na rzecz sektora publicznego posiada swoją wartość i każde z nich ma tym samym swój udział w wartości najważniejszego dla głównego nurtu ekonomii agregatu makroekonomicznego, jakim jest produkt krajowy brutto (PKB). Im większy zatem wzrost wartości owej produkcji, tym – *ceteris paribus* – większy wzrost PKB, a tym samym – tym wyższe tempo rozwoju gospodarczego. To zaś, w połączeniu ze wzrostem zatrudnienia

nia, jest podstawowym celem polityki gospodarczej inspirowanej keynesistowską teorią makroekonomiczną. Nic więc dziwnego, że rządzący – wspierani przez ekonomistów głównego nurtu – za nic sobie mają wszelkie ostrzeżenia i na coraz większą skalę tworzą pieniądź w celu „finansowania” wydatków publicznych, argumentując, że fakty dowodzą słuszności stosowanych przez nich metod.

Za każdym więc razem, gdy rządzący uznają, że jest to potrzebne dla stymulowania wzrostu gospodarczego, państwo kupuje to, czego potrzebuje, płacąc swoim dostawcom wyemitowanymi w tym celu pieniędzmi¹⁸. Zarówno uczestnicy rynku, jak i dostawcy dóbr publicznych, finalnych i pośrednich, osiągają wtedy *dochody ze sprzedaży* swoich dóbr państwu. W sensie formalnym są to dochody z transakcji mających wszelkie cechy wzajemności świadczeń. Dochody te są następnie wydawane w większości na zakup dóbr rynkowych i trafiają jako dochody do producentów takich dóbr, a część zaoszczędzona osadza się w systemie finansowym jako inwestycje finansowe.

Perfidia tej metody polega na tym, że rządzący nie posługują się – jak dawniej – emitowanymi przez państwo asygnatami, które jednoznacznie określają charakter transakcji z państwem, lecz używają tworzonego przez siebie pieniądza – powszechnie akceptowanego środka wymiany. Dzięki temu producenci dóbr rynkowych są przekonani, że państwu oddają tylko podatki, a reszta uzyskanych nominalnych dochodów pieniężnych stanowi rzetelny i realny ekwiwalent sprzedanych dóbr rynkowych, za który dostaną z kolei to, co jest im potrzebne. W rzeczywistości jednak te nominalne dochody muszą jeszcze zostać pomniejszone o realną wartość tych dóbr rynkowych, które przepłynęły do osób niebędących uczestnikami rynku w zamian za pieniądze wyemitowane dodatkowo przez państwo. Te pieniądze bowiem nigdy nie miały i nigdy nie będą mieć pokrycia w świadczeniach wzajemnych, gdyż podmiot je emitujący nie ma zdolności do wykonania takich świadczeń, czyli nie ma zdolności do osiągnięcia dochodu. W związku z tym taki pieniądź – słusznie nazywany pustym – jako *falszywa legitymacja*, gwarantująca wzajemność wbrew oczywistym faktom – nie może mieć i nie ma żadnej realnej wartości.

Osiągany zatem w taki sposób wzrost gospodarczy oznacza przejmowanie przez rządzących realnych dóbr i usług od producentów dóbr rynkowych w celu osiągnięcia własnych celów politycznych i gospodarczych w zamian za *fikcyjny majątek* w postaci nic niewartych znaków pieniężnych, czego ci, którzy je otrzymują, nie są świadomi. Nie są w związku z tym także świadomi, że to oni, producenci dóbr rynkowych, utrzymują wszystkich pozostałych ludzi, jeżeli tylko sprzedają za pieniądze efekty swojego wysiłku. Nie są wreszcie świadomi tego, że proces oczyszczania się gospodarki z tego fikcyjnego majątku w postaci inflacji i kryzysów finansowych jest właśnie konsekwencją prowadzonej polityki ukrywania za pomocą pieniądza tworzonego przez państwo rzeczywistego charakteru „transakcji” z państwem, czyli ich faktycznego wywłaszczenia bez odškodowania.

Problem polega bowiem na tym, że atrybutu fałszywości nie można przypisać żadnej konkretnej jednostce pieniężnej, jak to ma miejsce w wypadku fałszywego banknotu. Nie można zatem obciążyć konsekwencjami posiadania tak powstałych pieniędzy konkretnej osoby, pozbawiając ją posiadanych „fałszywek” razem ze złudzeniami co do wartości posiadanego „majątku”. Mechanizm „urealnienia” dochodów pieniężnych, a więc likwidowania fikcyjnego majątku, musi być więc inny i musi objąć wszystkich, którzy nie realizują natychmiast swoich praw do wzajemności wynikających z tych dochodów, a więc wszystkich posiadaczy majątku finansowego w jakiegokolwiek postaci.

To inflacja jest takim właśnie „innym” mechanizmem oczyszczania gospodarki z tej części fikcyjnego majątku, jaka odpowiada realnie przejętym dobrom rynkowym w zamian za tworzony przez państwo pieniądz. Warto przypomnieć, że termin dochód oznacza tu wartość roszczenia do świadczenia wzajemnego, które powstaje wtedy, gdy uczestnik rynku sprzedaje jakiś towar. Wysokość dochodu jest zawsze wyrażona w jednostkach pieniężnych. Gdy posiadacz dochodu zrealizuje swoje prawo, czyli gdy wykorzysta go do sfinansowania zakupu jakiegoś dobra rynkowego, to roszczenie takie musi zniknąć. Wraz z nim powinien zniknąć także pieniądz, który stanowi legitymację potwierdzającą fakt istnienia prawa do wzajemności i to prawo gwarantujący. W konsekwencji zatem ilość (wartość nominalna) istniejącego w obiegu pieniądza powinna zawsze z jednej strony odpowiadać wartości niezrealizowanych (posiadanych) roszczeń do dóbr rynkowych, a z drugiej – wartości zobowiązań do dostarczenia dóbr rynkowych. Tak jest zawsze wtedy, gdy pieniądz powstaje na skutek zaciągnięcia kredytu przez uczestnika rynku. To stanowi równocześnie uzasadnienie dla systemu czystego pieniądza kredytowego, który postuluje taki właśnie mechanizm funkcjonowania pieniądza (zob. Szewczyk 2005).

Jeżeli natomiast pojawi się z jakichkolwiek powodów brak równości między tymi dwiema stronami, to wcześniej czy później albo ktoś nie zrealizuje swoich praw z braku zobowiązanego i tym samym prawa te staną się bezwartościowe, albo też ktoś nie będzie musiał wykonać zobowiązania z braku uprawnionego i tym samym na tym skorzysta. Ze względu na fakt, że omawiane tu należności i zobowiązania pieniężne mają charakter anonimowy i dotyczą dużej skali, ów proces weryfikacji i dopasowania odbywa się właśnie tak, że niemający żadnej wartości pieniądz wyemitowany przez państwo doprowadza do wzrostu cen dóbr rynkowych do takiego poziomu, przy którym zostanie pochłonięta, a więc zniknie, ta część nominalnych dochodów uczestników rynku, która została stworzona przez państwo w celu przejęcia realnych dóbr. Tak dzieje się wtedy, gdy nikt nie ingeruje w procesy rynkowe. Jeżeli natomiast władze starają się ów oczyszczający proces tłumić poprzez działania administracyjne, wtedy „energia inflacyjna” zawarta w takim pieniądzu ulega stopniowej kumulacji i gdy tylko przestaną działać siły ograniczające, wybucha w postaci hiperinflacji, która w krótkim czasie pochłania dochody niemające pokrycia w świadczeniach wzajemnych.

Pozostaje jeszcze problem drugiej części dochodów osiągniętych z transakcji z państwem i „sfinansowanych” kreacją pieniądza, a mianowicie dochody zaoszczędzone, które – jak wspomniano – trafiają w postaci oszczędności na rynek finansowy. i tam są lokowane w różnych instrumentach finansowych. Aby zrozumieć mechanizm oczyszczania rynku z takich dochodów, trzeba jeszcze omówić drugi ważny efekt finansowania wydatków publicznych za pomocą kreacji pieniądza.

Wspomniano wyżej, że wzrost wydatków publicznych, który po stronie finansowej oznacza wzrost nominalnych dochodów wszystkich bezpośrednich i pośrednich kontrahentów sektora publicznego, po stronie rzeczowej oznacza wzrost ilości (i wartości) dóbr rynkowych i publicznych przejętych i wykorzystanych przez władze dla realizacji określonych celów gospodarczych i politycznych. O tę właśnie wartość rośnie w takim wypadku produkt krajowy brutto i jest to po stronie rzeczowej *wzrost realny*. Nie ma tylko żadnej wartości – jak dowiedziono – jego odpowiednik finansowy, który jest jedynie dowodem nieodpłatnego przekazania państwu owych dóbr przez uczestników rynku. Wzrost ten jest *bezpośrednim skutkiem* działania wydatków publicznych.

Oprócz tego efektu, wydatki publiczne wywołują jeszcze efekt wtórny, który można określić jako *indukowane skutki* wydatków publicznych. Te skutki indukowane to tworzenie majątku finansowego całkowicie *fikcyjnego*, czyli takiego, który nie ma żadnego odpowiednika po stronie rzeczowej, a który jest rejestrowany w systemie rachunkowości narodowej (SNA) jako przyrost produktu krajowego brutto w sektorze usług. Mechanizm powstawania tego fikcyjnego dochodu narodowego został przedstawiony dokładnie w innym tekście (Szewczyk 2010a). Tu zatem ograniczę się tylko do powtórzenia zawartej tam konkluzji, że ta część fikcyjnego bogactwa będącego efektem długu publicznego, która osadziła się w postaci inwestycji finansowych w sektorze finansowym, też musi zniknąć z systemu gospodarczego, ponieważ dobra rynkowe i publiczne, za które państwo zapłaciło kreowanym w tym celu pieniądzem, zostały już dawno skonsumowane, więc majątek ten nie ma i nie będzie nigdy miał odpowiednika po stronie rzeczowej. A że dochody te trafiły na rynek instrumentów finansowych jako inwestycje finansowe, więc jedynym sposobem oczyszczenia się gospodarki z tych pustych dochodów są właśnie kryzysy finansowe, które dochody te „konsumują”.

Kryzys, który rozpoczął się w roku 2007, skonsumował do roku 2009 pewną część fikcyjnego majątku, ale – jak na razie – tylko tę ulokowaną w akcjach, nieruchomościach oraz pochodnych instrumentach kredytowych. Na likwidację oczekuje jednak ciągle część o wiele większa, ta ulokowana w obligacjach skarbowych. Myślę, że następna fala zlikwiduje tę resztę. Wtedy być może ekonomiści głównego nurtu przyznają, że zblądzili.

Bibliografia:

1. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*. Tłum. D. Gromska. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
2. Arystoteles, *Polityka*. Tłum. L. Piotrowicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.
3. Barro R.J., *Makroekonomia*. Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1997.
4. Cencini A., *Monetary Theory. National and International*, Routledge, London and New York 1997.
5. Friedman M., *Intrygujący pieniądz*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1994, 1992.
6. Glasner D., *An Evolutionary History of the State Monopoly over Money*, [W]: *Money and the Nation State. The Financial Revolution, Government and the World Monetary System*, Edited by K. Dowd & R.H. Timberlake, Jr., Transaction Publishers, New Brunswick and London 1998.
7. Gurley J. G., Shaw E. S., *Money in a Theory of Finance*. Brookings Institution 1960.
8. <http://www.usdebtclock.org/>
9. Ingham G., *The Nature of Money*. Polity Press, Cambridge, UK, and Malden, USA 2004.
10. Keynes J.M., *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*. Tłum. M. Kalecki i S. Rączkowski, Państwowe wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956.
11. Keynes J.M., *A treatise on Money*. Vol. I, *The Pure Theory of Money*. Harcourt-Brace-Jovanovich, New York 1976, 1930
12. Knapp G.F., *Stattliche Theorie des Geldes*. Duncker&Humblot, Leipzig 1905.
13. Krugman P.R., Obstfeld M., *Ekonomia międzynarodowa. Teoria i polityka*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007
14. Landreth H., Colander D., *Historia myśli ekonomicznej*. Wydawnictwo Naukowe PWN 2008.
15. Manteuffel T., *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 1998.
16. Marx C. 2010, *Capital: A Critique of Political Economy*, Vol. I. *The Process of Capitalist Production*. <http://www.econlib.org/library/YPDBooks/Marx/mrxCpA1.html>
17. Minsky H.P., *Stabilizing an Unstable Economy*. Yale University Press, New Haven 1986.
18. Prokopiuk J. *Proces Templariuszy*, Wyd. tCHU, Warszawa 2005, ss. 160. Seria: Biblioteka Gnosis
19. Ricardo D., *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1955.

20. Samuelson P., Nordhaus W.D., *Economics*. Fourteenth Edition, McGraw-Hill, Inc. New York 1992.
21. Smith A., *Bogactwo narodów*. T.I, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1954.
22. Soto J. Huerta de, *Pieniądz, kredyt bankowy i cykle koniunkturalne*. Instytut Ludwiga von Misesa, Warszawa 2009, 1998.
23. Szewczyk R., *Manowce keynesizmu*. Business Consulting and Financing, Bochnia 2005.
24. Szewczyk R., *Pieniądz a dochód*. Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni Folia Oeconomica Bochniensia, nr 3/2005, Bochnia 2005.
25. Szewczyk R., *W sprawie fundamentu teorii finansów*. [W]: Ku nowemu paradygmatowi nauk o finansach. Red.: W. Frąckowiak, J. Szambelańczyk. Zeszyty Naukowe 144. Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, Poznań 2010.
25. Szewczyk R. *Państwo a wzrost gospodarczy i kryzys finansowy*. Referat na Międzynarodową Konferencję „Państwo, gospodarka, społeczeństwo”. Krakowska Akademia im Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 13-15 czerwca 2010 r., Kraków 2010.
26. Wojtyna A., *Ewolucja keynesizmu a główny nurt ekonomii*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000.
27. Wray L.R., *Modern Money*. [W]: What is Money? Edited by John Smithin. Routledge, London and New York 2000.

Przypisy

- ¹ Abstrahuję tu od chartalistów, dla których dług publiczny jest wręcz warunkiem wprowadzania pieniądza do obiegu (Knapp 1905, Keynes 1930, Minsky 1986, Wray 2000)
- ² <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/rankorder/2186rank.html>, 17 marca 2011 r.
- ³ Druga możliwość, czyli tworzenie ich tylko po to, aby oddać je państwu za darmo, raczej nie wchodzi w grę w gospodarce opartej na wolności podejmowania lub niepodejmowania określonej działalności gospodarczej.
- ⁴ To był, w mojej ocenie, przełomowy moment w rozwoju gatunku homo sapiens, ponieważ wtedy właśnie kierowany zwierzęcym instynktem humanoid, który dobra należące do innych zdobywał przemocą i podstępem, przekształcił się w osobę ludzką kierującą się zasadami moralnymi.
- ⁵ Zaprezentowane tu podejście do sensu i celu wymiany rynkowej stoi w opozycji do podstawowej tezy teorii ekonomii politycznej, mającej swe źródło w teorii wartości i wymiany pochodzącej od Arystotelesa, która w wersji współczesnej stwierdza, że celem wymiany rynkowej jest uzyskanie korzyści w postaci nadwyżki wartości (wymiennej) rzeczy otrzymywanej nad wartością (użytkową) rzeczy oddawanej w akcie wymiany. Tę teorię uznają wszystkie nurty ekonomii, począwszy od A. Smitha i D. Ricardo, poprzez K. Marksa i współczesnych wyznawców materializmu historycznego, J.M. Keynesa i jego następców, dalej, K. Mengera, L. von Misesa i kontynuatorów Szkoły Austriackiej i libertarian, a skończywszy na dzisiejszych zwolennikach ekonomii matematycznej, instytucjonalnej, publicznego wyboru oraz na tzw. imperialistach ekonomicznych.
- ⁶ W znaczeniu czysto formalnym o publicznoprawnym charakterze pieniądza można mówić tylko wtedy, gdy danemu rodzajowi pieniądza nadany jest decyzją suwerennej władzy status prawnego środka płatniczego, który oznacza *de facto* przymus przyjmowania go tytułem zapłaty za dobra i usługi oraz tytułem spłaty zobowiązań prywatnych i publicznych. Tu jednak rozszerzam to pojęcie na wszelkie przypadki posługiwania się pieniądzem jako instrumentem *powszechnie akceptowanym* na danym terytorium w takich właśnie rolach bez względu na to, czy jest to pieniądz towarowy czy kredytowy, a w tym drugim wypadku, czy powstał w banku prywatnym czy państwowym.
- ⁷ Pojęcie *dochód* jest tu używane w znaczeniu: *przychód ze sprzedaży towarów*. Jest to pieniężna równowartość sprzedanych w danym okresie towarów, która w całości należy do sprzedawcy i może zostać w całości wydana na dowolny cel. To, że w rachunkowości stanowi on (przychód) początek kalkulacji ekonomicznej w przedsiębiorstwie, w ramach której jest on powiększany o różne przychody dodatkowe i pomniejszany o różne kategorie kosztowe i podatkowe, prowadząc do pojęcia *zysk* względnie *dochód*, będącego wartością rezydualną, jest jedynie konsekwencją aprobowanej w ekonomii głównego nurtu teorii wartości, którą uważam za błędną. Błędną między innymi dlatego, że w teorii tej uważa się, iż dochód powstaje w procesie produkcji, niezależnie od tego, czy zostanie ona sprzedana czy

nie. W ekonomii personalistycznej natomiast każdy towar jest uważany za dobro pośrednie, które służy wyłącznie do tego, aby uzyskany z jego sprzedaży *dochód* mógł zostać wykorzystany na zaspokojenie różnych potrzeb tego, czyją był własnością. Jeżeli towar nie zostanie sprzedany, to dochód nie powstanie, a poniesione nakłady sił i środków okazują się zmarnowane. Dochód jest tu więc kategorią, która powstaje wyłącznie w wyniku sprzedaży towaru.

- ⁸ Dla przykładu: dług osobisty przypadający na statystycznego obywatela USA wynosił w dniu 7 marca 2011 r. 52 tys. USD, podczas gdy osobiste oszczędności – tylko 2 tys. USD. (<http://www.usdebtclock.org/>)
- ⁹ Chcę wyraźnie podkreślić, że tytuł do otrzymania dóbr rynkowych, czyli źródło finansowania zakupu takich dóbr daje wyłącznie dochód
- ¹⁰ Dla formalnej poprawności tych relacji nie ma znaczenia skala takiej redystrybucji, ma ona wyłącznie znaczenie polityczne. W skrajnym wypadku państwa totalitarnego mogłyby to być nawet wszystkie dochody, co by oznaczało, że rządzący dzielą wszystkie efekty wysiłku rządzonych według własnego uznania pomiędzy producentów dóbr rynkowych, rządzących i dostawców wszelkich dóbr publicznych.
- ¹¹ To jest właśnie współczesny odpowiednik angielskich *tallies* wręczanych jako zapłata za dobra i usługi kupowane przez panujących, które mogły służyć ich posiadaczom do „zapłaty” zobowiązań podatkowych. Ich powrót do rąk kanclerza skarbu ani nie pomniejszał majątku względnie dochodu „płacących” nimi podatki, bo daniny przekazano wcześniej, co właśnie dokumentowały *tallies*, ani nie wzbogacał panującego, który owe daniny wcześniej już skonsumował (por. Wray 2000, 46-47)
- ¹² Na marginesie, potwierdzeniem takiego charakteru operacji z władzą, chyba wbrew intencjom twórców tej teorii, jest państwowa teoria pieniądza, chartalizm, która utrzymuje, że pieniądz powstał jako narzędzie nakładania i rozliczania podatków przez państwo (Knapp 1905, Cencini 1997, Wray 2000, Ingham 2004). Gdyby przyjąć ten punkt widzenia, to rzeczywiście każda jednostka monetarna w posiadaniu ludzi stanowiłaby dowód, że władca przejął jakieś dobra, wyceniając je na wręczoną kwotę pieniędzy. W takim wypadku posiadacz takiej kwoty mógł ją wykorzystać tylko do jednego – przekazać poborcy podatkowemu w terminie rozliczeń podatkowych na dowód, że on już daninę uiszczył. W skali całego kraju zatem suma pieniędzy pozostających w obiegu byłaby jedynie dowodem uiszczonych już świadczeń na rzecz panującego, których chyba nikt rozsądny nie mógłby traktować jako składnika swojego majątku.
- ¹³ A gdy nie chcieli tego robić, to zdarzało się, iż tracili cały majątek w wyniku konfiskaty. Dowodem może być przypadek Filipa Pięknego, który konfiskował majątki bankierów i bogatych Żydów, aby zdobyć pieniądze na prowadzenie wojen, a od długu wobec Templariuszy „uwolnił” się, paląc ich na stosie; formalnym powodem był wyrok skazujący w procesie o herezję. (Prokopiuk 2005, 160; Manteuffel 1998, 280).
- ¹⁴ Pierwszy bank centralny wyposażony w monopol emisji banknotów, Bank Anglii, utworzony został w 1694 roku po to właśnie, aby popierany przez Wigów Wilhelm III, który nie miał żadnych szans na uzyskanie prywatnej pożyczki na prowadzenie wojny z popieranymi przez Francuzów Jakobinami, mógł dostać od niego potrzebne

w tym celu 1 200 000 funtów kredytu oprocentowanego 8% rocznie. Kredyt ten miał być spłacony z wpływów z ustanowionych w tym celu opłat za spławianie Tamizą towarów (Glasner 1998, 29), czyli z dochodów przejętych w ten sposób dodatkowo od uczestników rynku. Widać tu więc bardzo wyraźnie rzecz dość oczywistą, że dług zaciągany przez rządzących spłacają zawsze rządzeni, niezależnie od tego, w jaki sposób dług ów powstaje.

- ¹⁵ Jedynym wyjątkiem jest omówiony wyżej przypadek sprzedaży obligacji rządowych i samorządowych krajowym posiadaczom oszczędności albo wprost, gdy obligacje takie kupują gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa, albo pośrednio, gdy robią to fundusze inwestycyjne, w tym fundusze emerytalne, z powierzonych im oszczędności dobrowolnych lub przymusowych.
- ¹⁶ Nota bene, taki sam charakter ma dzisiaj dynamiczny wzrost gospodarczy Chin podziwiany z zazdrością w przeżywających kryzys krajach zaliczanych do najwyższej rozwiniętych.
- ¹⁷ Warto przypomnieć, o czym już była wyżej mowa, że do dóbr publicznych, obok różnych dóbr materialnych sprzedawanych wyłącznie podmiotom z sektora publicznego, należą także wszelkie osobiste świadczenia pracowników sfery budżetowej. Tak więc na przykład wzrost zatrudnienia w administracji publicznej oznacza wzrost „produkcji” dóbr publicznych o kwotę dodatkowo wypłacanych w danym okresie wynagrodzeń.
- ¹⁸ Nie chodzi tu oczywiście o pieniądze emitowane dosłownie przez państwo, lecz o środki uzyskane w banku centralnym albo w drodze pożyczki bezpośredniej, albo też pożyczki zagranicznej zamienionej na walutę krajową. W obu wypadkach rośnie ilość pieniądza krajowego o wielkość takiej pożyczki.